NA FIZYKĘ JEST NAJWIĘKSZE WZIĘCIE

ROZMOWA Z KAROLINĄ GŁOWACKĄ, POPULARYZATORKĄ NAUKI, LAUREATKĄ MEDALU PTF IM. KRZYSZTOFA ERNSTA W 2024 ROKU

Karolina Głowacka – dziennikarka naukowa, twórczyni Radia Naukowego, inicjatorka Letniej Akademii Młodych Umysłów oraz współtwórczyni Wydawnictwa RN – opowiada o popularyzacji nauki jako zawodzie, pasji i sposobie obrony rozsądku. W rozmowie z „Postępami Fizyki" mówi o swojej drodze do audycji naukowych, fascynacji fizyką mimo humanistycznego wykształcenia, pracy nad długą formą audio, sile dziecięcych pytań oraz o tym, dlaczego właśnie fizyka ma w internecie szczególne wzięcie. Rozmowa pokazuje popularyzację nie jako dodatek do nauki, lecz jako osobną, wymagającą i potrzebną profesję.

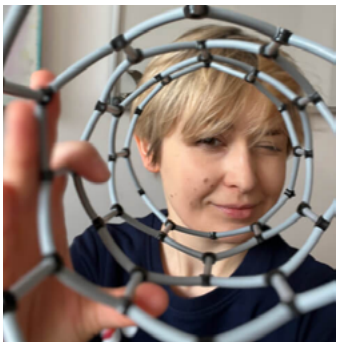

Postępy Fizyki (PF): Zacznijmy przewrotnie: po co w ogóle popularyzować naukę?

Karolina Głowacka (KG): Żebyśmy nie zginęli. Żebyśmy utrzymali się na powierzchni w czasie kolejnej fali kontrrewolucji przeciw rozumowi, która się toczy. To takie katastroficzne ujęcie, ale prawdę mówiąc, na co dzień o tym nie myślę. Popularyzacja jest dla mnie czymś naturalnym. To nie było tak, że kiedyś usiadłam i pomyślałam: świat zmierza w złym kierunku, więc musimy ludziom pokazywać, że jest bardziej złożony.

Istnienie Radia Naukowego i moja popularyzacja nauki są w dużej mierze owocem moich własnych fascynacji — tego, że uważam naukę za najciekawszą formę intelektualnego funkcjonowania człowieka. Po prostu chcę się tym bawić i chcę się tym dzielić. Mam szczęście, że to mogło stać się moim zawodem: że jednocześnie rozmawiam z tymi wszystkimi mądrymi ludźmi. To jest popularyzacja, która bierze się z własnej radości poznawania. A że przy okazji jest mądra, dobra i dokłada cegiełkę do zwiększania dobra na świecie — to super.

PF: Pamiętasz moment, w którym nauka zaczęła być już nie tylko tematem, ale Twoją drogą zawodową?

KG: Często opowiadam, że takim kamieniem milowym była dla mnie wycieczka w 2011 roku do CERN-u, do Wielkiego Zderzacza Hadronów. Pracowałam wtedy w TOK FM, byłam początkującą dziennikarką, zajmowałam się przede wszystkim wydawaniem programów: umawianiem gości, pilnowaniem, żeby wszystko ostatecznie wydarzyło się na antenie. Wśród tych programów była też Radiowa Akademia Nauk redaktora Cezarego Łasiczki [1]. Lubiłam bardzo różne rzeczy i robiłam bardzo różne rzeczy, ale już wtedy nauka coraz bardziej mnie pociągała.

Wycieczka do LHC wzięła się chyba stąd, że często gościliśmy prof. Krzysztofa Meissnera [2]. Nie pamiętam, kto dokładnie wpadł na pomysł, żebym pojechała zrobić reportaż, ale wiem, że profesor szepnął dobre słowo komuś z kolegów w CERN. Pojechałam więc i zostałam bardzo ciepło przyjęta.

Najważniejsze było samo bycie na miejscu i słuchanie fizyków, którzy gdzieś po kątach, uśmiechając się, mówili: *Najlepiej byłoby, gdybyśmy tej cząstki Higgsa nie znaleźli. To dopiero byłaby jazda* [3]. Dopiero później dotarło do mnie, że brak tej cząstki byłby nową, ekscytującą zagadką. Oglądanie infrastruktury, wchłonięcie emocji ówczesnych fizyków i zrobienie z tego krótkiego reportażu było dla mnie bardzo ważnym przeżyciem. Ten reportaż miał może dwanaście minut, ale poświęciłam mu dużo czasu i do dziś się go nie wstydzę, choć powstał kilkanaście lat temu. Potem przejęłam czwartkowe wieczorne pasmo, a red. Cezary Łasiczka był tak miły, że oddał mi też nazwę Radiowej Akademii Nauk. I tak to szło. Nauka ciągle była dla mnie taką perełką.

1 Cezary Łasiczka – dziennikarz i prezenter radiowy związany z Radiem TOK FM, autor i prowadzący audycje poświęcone szeroko rozumianej kulturze, nauce i ciekawości świata, m.in. „OFF Czarek". Laureat nagrody „Popularyzator Nauki" przyznanej w 2010 roku przez Polską Agencję Prasową i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

2 Prof. dr hab. Krzysztof A. Meissner – polski fizyk teoretyk związany z Wydziałem Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pracuje w Instytucie Fizyki Teoretycznej, w Katedrze Teorii Cząstek i Oddziaływań Elementarnych. Zajmuje się m.in. teorią cząstek elementarnych, teorią grawitacji i kosmologią. Współpracuje także z ośrodkami zagranicznymi, w tym z CERN.

3 Bozon Higgsa, przewidywany przez Model Standardowy, był ostatnim nieodkrytym wówczas elementem tego opisu cząstek elementarnych. Jego znalezienie potwierdzało mechanizm, dzięki któremu cząstki takie jak bozony W i Z uzyskują masę. Gdyby go nie znaleziono w zakresie energii dostępnym w LHC, oznaczałoby to poważną lukę w Modelu Standardowym i silny sygnał, że trzeba szukać „nowej fizyki". Dlatego dla wielu fizyków brak odkrycia byłby naukowo jeszcze bardziej ekscytujący niż potwierdzenie przewidywań.

PF: Nie kończyłaś fizyki. Czy ta fascynacja zaczęła się już w szkole?

KG: W szkole fizyka akurat była dla mnie najtrudniejsza, co nie znaczy, że miałam złe wyniki. Byłam piątkową, jeśli nie szóstkową uczennicą, bardzo wkręconą w uczenie się, olimpiady, historię, wiedzę o społeczeństwie. Nie chodziłam czasem nawet do szkoły, żeby nie tracić czasu, bo przygotowywałam się do olimpiad z przedmiotów humanistycznych. Dobrze szło mi też w biologii i geografii, ale matematyka i fizyka – słabiej. Z fizyki miałam czwórki.

Ale kiedy mówiło się o fizyce na takim, powiedzmy, humanistycznym poziomie, to ja ją jakoś rozumiałam. Dużo czytałam książek popularnonaukowych, między innymi z czarnej serii Prószyńskiego[4]. Pamiętam, że w jednej z nich przeczytałam o kocie Schrödingera i o klasycznym eksperymencie z jedną i dwiema szczelinami. Siedziałam i czytałam to pięć razy: jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz. Potem chodziłam cała podekscytowana. Chyba jak każdy miałam fazę oszołomienia fizyką kwantową.

Ja jej nie rozumiem w sensie wzorów. Nie znam żadnego wzoru, naprawdę nie wiem, o co z tym chodzi. Wydaje mi się, że rozumiem to na jakimś poziomie wyobrażeniowym. Czy tak rzeczywiście jest? Nie wiem. Ale nie przeszkadza mi to rozmawiać o fizyce. Zdarzało mi się usłyszeć od naukowców: „A pani jest po fizyce, prawda? Gdzie pani kończyła fizykę?". To jest zawsze supermiłe. Jeśli mam jakieś talenty, to talentem jest zbieranie rozproszonej wiedzy i ubieranie jej w taką formułę rozmowy, że powstaje wrażenie dużej wiedzy. Moja wiedza jest taka, żeby rozmawiać, ale broń Boże nie taka, żeby wygłosić prezentację na ten temat. To zasadnicza różnica.

W mojej drodze bardzo ważny był też prof. Jean-Pierre Lasota[5], z którym napisałam dwie książki. Praca z nim była bardzo wymagającą lekcją myślenia o fizyce: o tym, co jest w niej naprawdę ważne, a co mniej. Dzięki tym książkom czuję się w tych tematach dużo pewniej.

PF: W tej pracy pomaga odwaga zadawania podstawowych pytań. Nie masz czasem obawy, że zadasz pytanie, które wywoła uśmiech politowania na twarzy rozmówcy?

KG: Radio Naukowe zaczęłam już jako osoba całkiem dojrzała, po trzydziestce i z większym doświadczeniem zawodowym. Nie miałam więc w sobie takiej spiny: czy wypada mi zadać jakieś pytanie, co oni sobie pomyślą, że ja nie wiem? Po prostu przestałam się tym przejmować. Część pytań, które zadaję gościom, wynika z tego, że ja nie wiem. Część wynika z tego, że zakładam, że inni nie wiedzą. Tak to działa.

Nie mam oporów, żeby zadać pytanie kompletnie podstawowe albo takie od czapy. Kiedy ktoś coś tłumaczy, często robię parafrazę: „Czy ja dobrze rozumiem, że…?". Zwykle trafiam, ale czasami nie. Nie wstydzę się tego, że może mi nie wyjść albo że mogę się pomylić. Te rozmowy często są przeżyciem na bieżąco: ja się czegoś dowiaduję, coś lepiej rozumiem. Jasne, że się przygotowuję, ale czasami wychodzą nowe sprawy i próbuję je rozumieć na żywo.

Pracuję w zawodzie od blisko 20 lat, ale nadal mam w sobie zdolność do fascynacji tematami i ludźmi. Często zdarza mi się wyjść z rozmowy podekscytowaną, na granicy zakochania: jaki to jest fantastyczny człowiek, jakie to jest ciekawe! Mimo setek rozmów w Radiu Naukowym i wcześniej tysięcy rozmów w TOK FM ciągle mam tę podjarkę.

A dziecięcej ciekawości uczą mnie także młodsi. W Radiu Naukowym mamy Letnią Akademię Młodych Umysłów, czyli LAMU, gdzie pytania zadają dzieci. To już szósta edycja. Co roku pytań przychodzi coraz więcej, a one nie przestają być interesujące, przekrojowe i zaskakujące. Pokazują, jak trzeba myśleć i obserwować świat. Mam więc młodszych trenerów i trenerki.

PF: Radio Naukowe i LAMU zostały docenione przez słuchaczy, patronów, środowisko naukowe i dziennikarskie. To uznanie jest dla Ciebie ważne?

KG: Tak, absolutnie. Nie będę ukrywać, że bardzo mnie cieszy, że Radio Naukowe jest słuchane. Zwłaszcza że to format dość oldskulowy: rozmowy, najczęściej bez wideo, dziennikarka z naukowcem. To nie są fajerwerki ani wodotryski w świecie szybkich treści internetowych, a jednak działa. Zakładając Radio Naukowe, nie spodziewałam się, że klasyczne rozmowy mogą osiągać takie wyniki.

Bardzo cenię też uznanie patronów. Słuchać to jedna rzecz, a wrzucić dziesięć czy dwadzieścia złotych miesięcznie — zupełnie inna. To, że ludzie to robią, jest dla mnie niezwykłe. Nagrody również są dla mnie bardzo ważne. Medal PTF [6] bardzo mnie ucieszył, bo głos środowiska naukowego odbieram w sposób szczególny. Mam poczucie, że Radio Naukowe dla przynajmniej części naukowców jest miejscem, w którym czują się u siebie. Nie muszą tańczyć, skakać i robić dziwnych rzeczy, tylko mogą opowiadać o tym, co robią, i są rozumiani: przeze mnie i przez publiczność.

Niezwykle ważne było dla mnie też uznanie środowiska dziennikarskiego. Radio Naukowe wygrało w kategorii podcast w branżowym konkursie Wirtuale – nie w kategorii edukacja czy nauka, tylko po prostu podcast – konkurując również z bardzo dobrymi podcastami polityczno-społecznymi[7]. To mnie zaskoczyło i bardzo ucieszyło, bo moja konstrukcja tożsamościowa jest taka, że ja cały czas przede wszystkim czuję się dziennikarką, która zajmuje się tematami naukowymi. Nie czuję się youtuberką ani influencerką. Uznanie ze strony słuchaczy, patronów, naukowców i środowiska dziennikarskiego – no tak, mam bingo, mam wszystko.

Karolina Głowacka odbiera Medal PTF im. Krzysztofa Ernsta za popularyzację fizyki w grudniu 2024 roku

Od lewej: Teresa Rząca-Urban (prezes PTF), Jan Grabski (skarbnik PTF), Bogdan Kowalski (sekretarz PTF), Karolina Głowacka, Andrzej Wysmołek (przewodniczący Kapituły Nagrody)

4 „Na ścieżkach nauki" – popularnonaukowa seria wydawnictwa Prószyński i S-ka, potocznie nazywana „czarną serią" ze względu na charakterystyczną oprawę graficzną. Obejmuje książki poświęcone m.in. astronomii, biologii, fizyce oraz historii odkryć naukowych i sylwetkom uczonych. Wydawana od 1995 roku.

5 Jean-Pierre Lasota-Hirszowicz (1942–2024) – polsko-francuski astrofizyk i fizyk teoretyk, profesor Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN w Warszawie oraz emerytowany dyrektor badań CNRS w Institut d'Astrophysique de Paris. Zajmował się przede wszystkim relatywistyczną astrofizyką wysokich energii, akrecją materii na czarne dziury, gwiazdy neutronowe i białe karły oraz ewolucją ciasnych układów podwójnych. Wspólnie z Karoliną Głowacką napisał książki popularnonaukowe „Kłopoty z Eureką. O co kłócą się fizycy?" oraz „Czy Wielki Wybuch był głośny?"

6 Karolina Głowacka została w 2024 r. uhonorowana Nagrodą Polskiego Towarzystwa Fizycznego za Popularyzację Fizyki oraz Medalem im. Krzysztofa Ernsta za stworzenie i prowadzenie Radia Naukowego.

7 W 2025 roku "Radio Naukowe" Karoliny Głowackiej zwyciężyło w pierwszej edycji Wirtuali, konkursu branżowego portalu Wirtualnemedia.pl dla mediów i ludzi mediów, w kategorii „Podcast roku". Wyprzedziło podcasty „Koniec Świata" Arlety Bojke oraz „Dwie Lewe Ręce" Marcina Giełzaka i Jakuba Dymka.

PF: A może ten oldskulowy format jest dziś potrzebny właśnie dlatego, że wszystkiego nie da się już bardziej skracać?

KG: Mam taką nadzieję. Może już nie da się tych treści bardziej skracać, może jest jakiś odwrót od tego. Bo to wszystko dochodziło do absurdów. Moja nastoletnia bratanica słucha wielu podcastów, szczególnie kryminalnych. I super, bo to są treści, opowieści, karmienie się dłuższą formą niż te nieszczęsne TikToki.

PF: Z zewnątrz Radio Naukowe wygląda jak duża instytucja, a zespół jest przecież niewielki. Jak to działa?

KG: Trzon Radia Naukowego stanowimy ja i mój mąż, Filip. Wspólnie zajmujemy się codzienną pracą organizacyjną, koncepcyjną i finalizowaniem odcinków. Bardzo mocno wspiera nas też Ania Radwan-Żbikowska. Mamy współpracowników: osoby pomagające przy montażu odcinków, czasem pracujące z nami bardziej, czasem mniej. Jest jeszcze wydawnictwo, ale to osobny byt i tam zespół jest nieco większy.

Zespół Radia Naukowego. Od lewej: Filip Pachla, Karolina Głowacka, Anna Radwan-Żbikowska

Jesteśmy teraz w procesie powiększania zespołu, bo widzimy na przykład, że social media mamy zaniedbane. Po prostu brakuje pary. Chcemy się rozwijać, ale to trudny moment. Zakładałam Radio Naukowe jako coś, co miało być dorabianiem do normalnej pracy w mediach. A to się rozwinęło. Musimy uczyć się nowych kompetencji, wręcz menedżerskich, bo jeśli masz współpracowników, to musisz nimi zarządzać. Jesteśmy w procesie przekształcania struktury, żeby przejść poziom wyżej i działać w sposób bardziej zorganizowany. Bo teraz bywa tak, że o pracy rozmawiamy o dwudziestej trzeciej, rano przy śniadaniu i właściwie cały czas.

PF: Wielu fizyków chciałoby popularyzować swoje badania albo fizykę jako taką, ale boi się braku czasu, środków i umiejętności. Co byś im poradziła?

KG: Moja sytuacja i sytuacja fizyków jest inna, bo dla mnie to zawód i praca. Robię to bardzo wiele godzin dziennie, ale nadal to jest zawód. Żeby popularyzować po godzinach, trzeba być człowiekiem bardzo zdeterminowanym, bo w pracy i tak macie wystarczająco wiele obowiązków.

Szukałabym raczej pracy zespołowej. Może na wydziale osób z podobnym zapałem jest więcej niż jedna? Może da się zdobyć jakieś finansowanie z uczelni? Próg wejścia, żeby robić podcast, jest finansowo bardzo niski. Mikrofon, słuchawki, drobny sprzęt — w dwóch tysiącach złotych spokojnie można się zamknąć. Trzeba tylko znaleźć miejsce, które nie odbija dźwięku. Czasem wystarczy zawiesić zasłony i już jest lepiej.

Trudne w popularyzacji w internecie jest to, że bardzo długo drepcze się w miejscu. Projekty potrafią się długo nie przebijać. Trzeba umówić się w zespole, jaką dajemy sobie perspektywę czasową, żeby nie zniechęcić się po pierwszym miesiącu. Ludziom czasami się wydaje, że zrobią super rzecz, wrzucą do internetu i czekają: no to gdzie ci słuchacze? To naprawdę trwa, zanim dotrze się do publiczności i nauczy regularności.

Zrobienie materiału to połowa wysiłku. Wypromowanie go to druga połowa. Tym bardziej jeśli na wydziale są trzy czy cztery osoby z podobnym entuzjazmem, można podzielić się pracą: kto nagrywa, kto promuje, kto planuje. Mówię o podcaście, bo to mi najbliższe, ale to samo może dotyczyć rolek czy TikToka, za którym osobiście nie przepadam, ale istnieją świetni popularyzatorzy, którzy potrafią wykorzystać jego specyfikę.

Najważniejszy jest plan. Nie na hurra: robimy pierwszy odcinek, a potem nie wiadomo, czy powstanie drugi i o czym ma być. Warto pomyśleć sezonem: mamy pierwszy sezon wydziałowego podcastu i co w nim jest? Wtedy jedno wynika z drugiego. Dobrze też patrzeć, jak robią to Anglosasi. Mają duże doświadczenie w popularyzacji. No i fizycy mają wzięcie w internecie. Macie łatwiej niż chemicy, a myślę, że nawet łatwiej niż matematycy. Na fizykę jest największe wzięcie.

PF: Wróćmy do LAMU. Jakie pytania młodych umysłów najbardziej Cię zaskakują?

KG: Mnóstwo można by wymieniać. Z tegorocznych pytań: co by się stało, gdyby kanapka z szynką była na Księżycu przez rok? Ile rzeczy trzeba tutaj wiedzieć! Jakie są warunki na Księżycu, co stanie się z bakteriami, czy one tam przeżyją, czy dadzą radę coś zrobić i w jakim czasie. Albo: czy komar może ugryźć węża? Czy ryba może się utopić? Skąd mały ptaszek w jajku ma tlen?

Fizycznych pytań też jest bardzo dużo. Dlaczego czas płynie do przodu, a nie można go zawrócić tak jak samochodu na drodze? Co robi prąd, jak już wykona swoje zadanie? Fantastyczne ujęcia. Niektóre wydają się proste, ale są tak przenikliwe, że sami naukowcy, których prosimy o odpowiedzi, potrafią mocno drapać się w głowę. To są autentyczne wyzwania, które młode umysły stawiają umysłom bardziej dojrzałym. Specjalnie mówimy „młode umysły", bo to określenie bardziej nobilitujące niż „dzieciaczki".

Wiem też, że LAMU słucha także wielu dorosłych – dla siebie, bez dzieci. Czasami po prostu więcej rozumieją niż z programów dla dorosłych, szczególnie kiedy tematy dotyczą bardziej złożonej chemii czy fizyki. LAMU ma nieco mniejszą słuchalność niż duże, klasyczne odcinki, ale za to niezwykle wierną publiczność. Dostajemy maile, że jakiś chłopiec zna na pamięć odcinek: kto zadaje pytanie i kto odpowiada. Ludzie piszą, że uratowaliśmy im wiele wakacyjnych podróży samochodem, że wracają do odcinków jesienią i zimą, że słuchają na dobranoc. To cudowne.

PF: Ile takich pytań przychodzi w jednym sezonie?

KG: Co roku coraz więcej. Nabór robimy zwykle wiosną, w kwietniu i maju, żeby przed wakacjami zebrać pytania i rozpocząć nagrania. To ogromna praca logistyczna. W tym roku przyszło ponad 720 pytań.

Z nich staramy się wybrać do odcinka między osiem a dziesięć. Segregujemy je tak, żeby odcinki były w miarę możliwości tematyczne: fizyka, ciało człowieka, astronomia, zwierzęta. Potem dobieramy ekspertów i ekspertki. W tym roku będzie aż dwanaście odcinków, więcej, niż tygodni wakacyjnych, bo chcieliśmy zmieścić jak najwięcej pytań.

Karolina Głowacka i jej bratanice, Marcelina (dziś już osiemnastoletnia) i Ewa, lektorki Letniej Akademii Młodych Umysłów.

Jeśli w każdym odcinku występuje trzech, czterech, czasem pięciu ekspertów, to trzeba nagrać ponad czterdzieści osób. To gigantyczna praca.

Pierwsza edycja składała się z odcinków zawierających po trzy, cztery pytania. Z sezonu na sezon jednak projekt gwałtownie rósł. Niestety nie wszystkie dzieci się załapują. Serce mi się kraje, ale nic nie jestem w stanie zrobić. Po prostu się nie da.

PF: Radio Naukowe ma dziś także Wydawnictwo RN. Skąd ten krok?

KG: Wydawnictwo ma już sześć książek na koncie. Nasz cykl jest na razie taki, że raz w roku, jesienią, mamy premiery. Zaczęliśmy w 2024 roku trzema książkami, potem były kolejne, a teraz szykujemy następne w pocie czoła. Dlatego też potrzebujemy większego zespołu, bo nie wyrabiamy.

Nasze wydawnictwo jest jednym z nielicznych na rynku, które ma kilka cech naraz. Nasi autorzy to polscy autorzy i autorki. Nie działamy w modelu: znajdujemy bestseller za granicą i tłumaczymy go. Rozumiem ten model i go nie krytykuję, ale pomyśleliśmy, że zrobimy inaczej. My też mamy świetnych ludzi, którzy mogą pisać o polskich kontekstach. Mnie w czytaniu popularnonaukowej literatury trochę męczyło, że zawsze był Nowy Jork i tylko John i Jessica byli bohaterami, a nigdy Stasiek i Halina z Kielc. Dlaczego nie?

To są zwykle książki, które powstają wspólnie z nami. Umawiamy się na temat i towarzyszymy autorom w trakcie tworzenia. Nasze doświadczenie popularyzatorskie bardzo pomaga. Nigdy nie wiesz do końca, co twoja publiczność wie, czego nie wie, co trzeba wyjaśnić, a czego nie trzeba. Nie ma na to prostej recepty, ale jest intuicja. Nasze książki zostały dobrze przyjęte, więc ta intuicja chyba działa.

Po pracy z autorem tekst idzie do redakcji językowej, potem do korekty. Dbamy też o ilustracje i o to, żeby książki były ładne, kolorowe, żeby były pięknymi przedmiotami. Nie ma nas w dystrybucji masowej ani w hurtowniach. Dzięki temu możemy zaoferować autorom racjonalne warunki. Pomysłodawcą wydawnictwa był mój przyjaciel Tomek Jaroszek, wcześniej dziennikarz ekonomiczny, teraz człowiek internetu zajmujący się edukacją finansową. Przyszedł i powiedział: masz fajny zasób, dużą publiczność Radia Naukowego, zróbmy wokół tego wydawnictwo. Będzie lepiej na świecie, będą mądre książki, a wszyscy trochę zarobią. Tomek ma głowę do interesów, jest naszym szefem finansowym i strategiem, a my pilnujemy, żeby to się merytorycznie trzymało. I tak pracujemy.

PF: Gdzie można kupić książki i czy fizycy z pomysłami mogą się do Was zgłaszać?

KG: Oczywiście zapraszamy z pomysłami. Będziemy je z serdecznością analizować i szczerze na nie odpowiadać. Książki najlepiej kupować u nas, na stronie. Są też mniejsi sprzedawcy i małe księgarnie, które kupują od nas po kilka egzemplarzy i sprzedają u siebie. Omijamy wielkie sieci, bo standardem jest rabat sięgający 50%, udzielany przez wydawcę dużym sieciom. To ogromne kwoty. U nas tak nie jest. Jesteśmy dogadani z autorami, że nie sprzedamy ich książek poniżej ustalonych warunków, więc mogą sobie policzyć, ile zarobią.

PF: W 2026 roku mamy Rok Popularyzacji Fizyki. Czujesz ten szczególny czas?

KG: Niestety w ogóle. Często jest tak, że ogłasza się czyjś rok i on nie zawsze się przebija. Z Kopernikiem chyba udało się mocniej, bo zaangażowały się co najmniej trzy uczelnie i było to ładnie skoordynowane. Były debaty, ja też w nich uczestniczyłam, więc może dlatego bardziej to zauważyłam. Była też głośna książka Wojciecha Orlińskiego, różnie oceniana, ale trzeba jej oddać, że spopularyzowała temat.

Jedyne, co mogę powiedzieć, to że ja nie zauważyłam aktywności ze strony ministerstwa. Nie dostałam, a przynajmniej nie pamiętam, maila: *Pani Karolino, ma pani taki kanał, a my mamy Rok Popularyzacji Fizyki, więc mamy dziesięć świetnych tematów i dziesięciu świetnych ekspertów, których chcemy rozpromować*. Nie chodzi mi nawet o płatną współpracę, bo to nie zawsze musi tak działać, tylko o zwrócenie uwagi.

Dla dziennikarzy bezcennym zasobem jest wiedza, kto dobrze mówi. Czasami na którymś wydziale schowana jest znakomita osoba, fizyk czy fizyczka, która potrafi fantastycznie mówić, ale nie da się do niej dotrzeć, bo nie jest rozreklamowana. Gdybym siedziała w biurze promocji ministerstwa nauki, właśnie taką pracę bym wykonała. Ale może wykonano ją z myślą o innych twórcach. Tego nie wiem.

Wywiad przeprowadził Krzysztof Petelczyc w czerwcu 2026 roku.

Spotkanie patronek, patronów, występujących naukowców i przyjaciół Radia Naukowego z okazji jego trzecich urodzin w 2024 r.